Rok XXI. We Lwowie, dnia 17. października 1913. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie naszych wychodźców.

Między tematami, wyznaczonymi duchowieństwu dyec. krak. przez ks. biskupi Konsystorz w Krakowie do opracowania i przedłożenia na tegorocznych konferencyach dekanalnych, jest jeden z prawa kanonicznego a opiewa tak: „Obligationes parochi erga parochianos. Liberaturne ab eis parochus erga eos, qui extra fines parochiae degunt (emigrantes)?“

Na pierwszą część tematu tego dają odpowiedź podręczniki prawa kanonicznego.

Odpowiedź na drugą część tematu może być więcej interesującą i aktualną, dlatego chcę się nią podzielić z Czytelnikami „Gaz. kość.“

Emigranci, to ci parafianie, którzy mają w parafii swą stałą siedzibę, a opuszczają ją tylko na pewien czas, udając się za zarobkiem poza parafię n. p. do Pesztu, Prus, Danii, Ameryki.

Trzeba więc w życiu wychodźcy odróżnić dwa okresy: 1) pobyt w parafii stałej, 2) pobyt na obczyźnie.

Gdy wychodźcy przebywają w parafii swej stałej, oczywistą jest rzeczą, że proboszcz ma takie same obowiązki względem nich, jakie ma względem innych parafian. Ale ma jeszcze niektóre osobne. I tak: proboszcz powinien przynaglać swych parafian, aby przed wyjazdem odprawiali spowiedź, bo na obczyźnie może się nie będą mogli spowiadać nawet w czasie wielkanocnym, a nadto, aby ich uczynić odporniejszymi na pokusy, które ich w świecie czekają.

W tym czasie, kiedy wychodźców najwięcej w parafii się pojawia, a więc około świąt Bożego Narodzenia, powinien w kazaniach do nich się często wzracać i pouczać ich, że katolikami pozostaną i wtedy, kiedy swą parafię opuszczą i że obowiązki religijne tak samo mają spełniać w świecie, jak je spełniają w swej parafii. A więc powinni w czasie wielkanocnym przystąpić do Sakramentu Pokuty i Ołtarza, a dni niedzielne i świąteczne te, które na obczyźnie obowiązują, powinni święcić. Dlatego też przy zawieraniu kontraktów powinni sobie to zastrzedz, że dni niedzielne i święta mają mieć wolne i że w te dni mają otrzymać furmankę, aby mogli być na mszy św. Dalej, że przy zawieraniu kontraktów powinni się dowiedzieć, jak daleko jest do kościoła i nie iść do pracy tam, gdzieby kościół katolicki był zanadto odległy.

Wreszcie proboszcz zwróci uwagę wychodźców na to, jakie niebezpieczeństwa zwykle robotnikom na obczyźnie zagrażają. Przestrzeże ich przed pijaństwem, przed tańcami, rozpustą, zawieraniem znajomości w celach małżeńskich z innowiercami.

Konsystorz krakowski polecił duchowieństwu parafialnemu, aby wychodźcom dawało t. z. Testimonium operarii. Jest to kartka, na której ma się wypisać nazwisko robotnika, wiek jego, stan cywilny i miejsce zamieszkania.

Dalej jest na niej takie polecenie: Praedictus operarius laboris causa extra fines dioecesis proficiscitur. Quem itaque parochianum meum, rom. catholicae fidei, AA. RR. DD. Parochis aliarum dioeceseon in Domino commendo atque, cum in patriam reversurus sit, attestationem quoad eius pietatis officia, mores et in statu civili mutationes in hac schedula conscribendam enixe rogo. Potem następuje data, pieczęć i podpis proboszcza.

Tę kartkę należy wychodźcy wręczyć i polecić mu, aby się z nią zgłosił do proboszcza tego miejsca, gdzie będzie pracował.

Rzecz to dobra, ale w praktyce połączona z pewną trudnością.

Nasi wychodźcy opuszczają swe siedziby tak, jak ptaki wędrowne. Jesienią widać nieraz ciągnące na południe gromady ptactwa, ale kiedy się do odlotu zabierają i gdzie, tego nie widać. Podobnie wychodźcy. Z wiosną widać całe pociągi kolejowe zapełnione wychodźcami, ale kiedy swą parafię opuszczają jednostki, tego trudno dostrzedz. Jedni jadą już w lutym, inni w marcu, inni w ciągu całego roku.

Gdyby się wychodźcy wybierali w świat tak, jak się wybierają inni np. na odpust do Kalwaryi, sprawa z kartkami byłaby łatwa, ale tak, jak jest teraz, po kartki mają się zgłosić sami, a to — mimo upomnień — czynią rzadko. Po kartki zgłosi się dwóch, trzech a wnet pokaże się, że wyjechały dziesiątki. Gorzej jeszcze jest po powrocie. Z kartką, na którejby był dopisek proboszcza obcego, jeszcze nie spotkałem się w mej parafii.

Czy proboszcz jest zwolniony od obowiązków względem tych parafian, którzy przebywają na obczyźnie?

Zdaje mi się, że tak, ponieważ do niemożliwych rzeczy nikt nie jest obowiązany. A jest rzeczą wprost niemożliwą zajmować się wychodźcami, którzy setki kilometrów po za parafią przebywają. Naprzód dla tego, że wychodźcy z jednej i tej samej parafii wyjątkowo tylko udają się na to samo miejsce do pracy razem. Zazwyczaj rozpraszają się po dwoje, troje po szerokim świecie.

Proboszcz może się porozumiewać z parafianami tylko listownie i to wtedy, gdy zna ich adresy.

Podanie zaś adresu zależy od dobrej woli wychodźcy. Mimo zachęty wychodźcy nie spieszą się z podaniem swych adresów i najczęściej nie podają ich wcale.

Ma się rozumieć, że proboszcz, gdy się dowie o złem zachowaniu się swych parafian na obczyźnie, a zna adres do nich, obowiązany jest upomnieć ich, choć na doniesieniach nie zawsze może polegać; gdy się pytają o radę, ma im jej udzielić. Dobrze też uczyni, gdy na każdy list odpisze, aby w ten sposób utrzymać kontakt z parafianami. Ale też na tem kończą się jego obowiązki.

Wychodźcy mają prawo korzystania z dóbr duchownych tej parafii, w której przebywają i w której mają quasi-domicilium.

Obowiązek zaspokajania ich potrzeb duchownych przechodzi z proboszcza właściwej parafii na proboszcza ich quasi-domicilii.

Nieznajomość języka nie może uwalniać od tego obowiązku, bo nie parafianie mają się uczyć języka proboszcza, ale proboszcz ma obowiązek znać język swych parafian. Gdyby parafianie o obcym języku tylko rzadko i w małej liczbie pojawiali się w parafii, możnaby jeszcze proboszcza zwolnić od obowiązku uczenia się obcego języka, lecz gdy się to dzieje rokrocznie, gdy liczba takich parafian jest znaczna, gdy większą część roku w parafii przebywają, to chyba niema wątpliwości, jaki jest obowiązek proboszcza.

W ostatnich czasach zaczynają księża niemieccy poczuwać się do tego obowiązku, a dla wyuczenia się polskiego języka przybywają do Galicyi, choć stosunkowo w małej tylko liczbie.

Z tymi, którzy byli tutaj dla nauczenia się języka polskiego, zrobiono w Niemczech bardzo dobre doświadczenie, według opowiadania X. Superyora OO. Jezuitów w Czechowicach, który w bieżącym roku bawił w Niemczech i badał stosunki robotnicze.

Niektórzy księża niemieccy pragnęliby jednak dla uczenia się języka polskiego osiąść w Galicyi na pewien czas w parafii wiejskiej, aby nie tylko uczyć się języka, ale przypatrzeć się życiu parafialnemu naszego ludu z blizka. Dla tego za pośrednictwem OO. Jezuitów w Czechowicach poszukują takich proboszczów, którzyby chcieli przyjąć u siebie choć na krótko księdza niemieckiego. Jest to chyba najlepszy sposób zaradzenia potrzebom duchownym naszych wychodźców, bo ani pasterzowanie listowne ani dorywcze przez wysyłanych z kraju księży na objazdy wychodźców, nie mogą ani w przybliżeniu mieć tego wpływu na wychodźców, co kapłan ciągle obecny wśród ncih.

Wprawdzie zawsze są kapłani niemieccy na miejscu, jednak do nich, jako takich, z którymi nie można się rozmówić, lud nasz zaufania niema, a choćby miał, to na cóż się ono przyda, skoro przed nimi spowiadać się nie może, słowa Bożego z ust ich nie rozumie, napomnienia nie słyszy.

Lud w kościele, gdzie swej mowy nie słyszy, czuje się obcym i dlatego taki kościół go nie pociąga.

X. Ryłko.

O ruchu modernistycznym w Niemczech.

(Dokończenie).

Osobno — kiedy mowa o najnowszej antymodernistycznej literaturze niemieckiej [1] wymienić należy wśród czasopism „Petrus-Blätter", tygodnik, który wychodzi od października 1911 r. w Trewirze i spotkał się niedawno z publicznem uznaniem biskupa dyecezyalnego i Rzymu (p. P. Bl. n. 45 i 46—1913) — a z większych dzieł: Apologetykę Essera — Mausbacha „Współczesne zagadnienia życia i sumienia" Weissa; wreszcie prace: Bessmera Gislera i Fritza [2])

W artykułach *Petrus-Blätter*, poświęconych ruchowi modernistycznemu, zajmowała się redakcya głównie

[1]) Dawniejszą literaturę zob. w mej pracy »Znaczenie encykliki o modernizmie« (Tarnów 1909).

[2]) Oto tytuły tych dzieł: *Religion Christentum-Kirche.* Eine Apologetik für wissenschaftlich Gebildete. Unter Mitarbeit von Dunin-Borkowski, Kirsch, Peters, Pohle, Schmidt, Tillmann—herausgegeben von Esser und Mausbach (3 Bände, 1911—1912, Kempten u. München.

Lebens — und Gewissensfragen der Gegenwart von Albert M. Weiss O. Pr. (2 Bände, Freiburg Br. 1911).

Philosophie und *Theologie des Modernismus.* Eine Erklärung des Lehrgehaltes der Encyklika Pascendi, des Dekretes Lamentabili und des Eides wider den Modernismus von J. Bessmer S. J. (Freiburg i. Br. 1912).

Der Modernismus, dargestellt und gewürdigt von Dr. Anton Gisler Prof. der Dogmatik (Einsiedeln—Waldshut. Köln, 1912).

Der Glaubensbegriff bei Calwin und den Modernisten. von Dr. J. Fritz Pfarrer in Ammerfeld (Freiburg i. Br. 1913).

sporem niemieckim o charakter wyznaniowy stowarzyszeń robotniczych i encykliką Singulari, broniąc gorliwie kierunku berlińskiego; nie brakło też luźnych wzmianek o innych objawach modernizmu tak w Niemczech jak i zagranicą zwłaszcza we Francyi; był nawet artykuł o ruchu maryawickim w Polsce (Die Mariaviten u. ihre Gönner w n. 23 i 25—1913), o Towiańskim jako przesłańcu modernizmu (Vorläufer des Modernismus in Italien w n. 3 i 4 — 1912) i o prof. Zdziechowskim jako zwolenniku agnostycyzmu religijnego (Vom Modernismus in Polen w n. 29, 1913).

O najnowszej zbiorowej *apologetyce* niemieckiej, która rozprawia się nie tylko z modernizmem, ale i z innymi błędami przeciw zasadniczym prawdom wiary, zdawałem już sprawę w Gazecie Kościelnej (por. n. 10 i 11 z marca r. 1913).

Dwutomowe dzieło *Weissa* powstało z szeregu artykułów, jakie przez 20 lat ogłaszał w linckim kwartalniku teologicznym (Theologisch praktische Quartalschrift, Linz). Oczywiście wiele z tych artykułów musiało uledz zmianie, skróceniu lub rozszerzeniu, aby się lepiej uwydatniła główna i przewodnia ich myśl, która — jak sam autor w przedmowie (str. X) zaznacza — streszcza się w ukazaniu „przeciwieństwa między modernizmem a chrześcijańskim porządkiem zbawienia." Zbytecznem byłoby przy tak wybitnym uczonym pisarzu, jak Weiss, dodawać, że myśl swą przeprowadził znakomicie. Wprawdzie niektórzy podnieśli przeciw dziełu szereg zarzutów, ale z tych jeden może tylko uzasadniony, że autor patrzy czasem zanadto czarno na dzisiejsze stosunki, nie bacząc, że i z modernizmu wynikło per accidens niejedno dobre, a umieli je wyzyskać świetnie niektórzy z autorów wspomnianej co dopiero apologetyki.

Jak na dzieło Weissa złożyły się artykuły w czasopiśmie linckiem, tak znowu dzieło *Bessmera* powstało z artykułów, ogłaszanych w Stimmen aus Maria-Laach (r. 1907, 1908 i 1911). Dzieło to stanowi cenny komentarz do trzech najważniejszych dokumentów papieskich w sprawie modernizmu, jakimi są: dekret Lamentabili, encyklika Pascendi i Motu proprio, przepisujące przysięgę antymodernistyczną. Każdemu z tych dokumentów poświęcił autor osobną część dzieła; środkową i najdłuższą szczegółowemu rozbiorowi 65 tez Syllabusa. Szkoda tylko, że zbyt krótko załatwił się z historyą modernizmu i modernistów.

Pod tym względem dzieło *Gislera*, profesora dogmatyki w Chur, przedstawia się znacznie lepiej a dla przystępniejszej formy i lekkiego stylu czyta się przyjemniej. Dzieło obejmuje dwie części: pierwsza poświęcona jest poprzednikom modernizmu (amerykanizm, nowsza apologetyka), druga właściwemu modernizmowi (agnostycyzm, nauka o immanencyi). O modernistach niemieckich zauważa autor to samo, co tu podniesiono, że mianowicie w ostatnim czasie liczba ich i agitacya raczej wzrosła niż zmalała. Szereg pisarzy, jak Schnitzer, Engert, Funk, Hugo Koch, Hefele, Sickenberger i inni, całe „Towarzystwo Krausa" rozwinęło sztandar właściwego modernizmu (str. 650.)

Zarzuciłby można Gislerowi, że za wiele miejsca, bo prawie połowę dzieła poświęcił poprzednikom modernizmu, a mówiąc o właściwym modernizmie, nie uwzględnił dostatecznie jego genezy i zajął się oceną prawie tylko strony filozoficzno-teologicznej, a załatwił zbyt krótko ze stroną historyczno-krytyczną. Z obszerną krytyką dzieła Gislera, ogłoszoną najpierw w Petrus-Blätter (n. 18 i 19-1913) a potem w osobnej odbitce [1]) wystąpił prof *Decurtins* zarzucając mu głównie braki w przedstawieniu zakresu środowiska i rozwoju modernizmu i głównych jego przedstawicieli. Na wywody Decurtins'a i inne ogłoszone anonimowo w Correspondance de Rome, a powtórzone w czasopiśmie: Wahrheit und Klarheit odpowiedział zaczepiony w osobnej broszurze [2]), której treść ukazała się najpierw w Schweizerische Rundschau (3 Heft) i wywołała nową odpowiedź Decurtinsa w Petrus-Blätter (n. 30 i 32—1913). Jakkolwiek ubolewać można, że wśród tej polemiki przyszło i do ostrej wymiany słów i nieuzasadnionych wzajemnych podejrzeń, to z drugiej strony powiedzieć trzeba, że ta polemika przyczyniła się do wyjaśnienia niejednego szczegółu z ruchu modernistycznego, bo bądź co bądź zabierali w niej głos uczeni obeznani dobrze z tym ruchem. Gisler daje w swem dziele dużo dowodów tej znajomości. Decurtins jeszcze przed kilku laty spotkał się z uznaniem Stolicy Apostolskiej za uwagi o modernizmie literackim, jakie wypowiedział w „Listach do młodego przyjaciela" (tłum. polskie w czasop. Myśl katolicka — Częstochowa). I obecnie przynosi krytyka Decustins'a kilka cennych uwag, acz nie wszystkie są tego rodzaju, by się na nie zgodzić bez zastrzeżeń. I tak nie wydaje się dość uzasadnionym zarzut uczyniony Gislerowi, jakby zanadto ścieśniał pojęcie modernizmu, raczej możnaby pragnąć, żeby znalazła ogólne przyjęcie odpowiedź, jaką daje autor na zapytanie: Wer ist ein Modernist? (str. 669—676). Uważa on za modernistę każdego sprzeciwiającego się prawdzie katolickiej w imię agnostycyzmu i życiowej immanencyi. Również nie wydają się dość uzasadnione nauki, jakie daje Decurtins Gislerowi na temat charakterystyki i ewolucyi psychicznej Loisy'ego lub Tyrrell'a, bo tu chodzi o sprawę niełatwą do zbadania i rozstrzygnięcia, nawet gdyby się uwzględniło takie dzieła, jak najnowsze Loisy'ego Choses passées (Paris, 1913), rodzaj pamiętnika, zawierający wrażenia z minionej przeszłości lub życiorys Tyrrell'a wydany przez jego zwolenniczkę Miss Petre (Autobiografy and life of George Tyrrell 1912, umieszczony na Indeksie 17/6 1913).

[1]) *Der Modernismus*, dargestellt u. gewürdigt von Dr. A. Gisler. *Eine Kritik von C. Decurtins*, Uniw-Professor in Freiburg (Schweiz) — Petrus-Verlag, Trier 1913).

[2]) Dr. *A. Gisler*, *Im Kampfe gegen den Modernismus.* Abwehr zweier Angriffe. (Stans, Hans von Matt 1913.)

Że modernizm sąsiaduje z luteranizmem, to wiedziano i podnoszono już dawniej; X. Fritz wykazuje w swej broszurze, że modernizm w pojęciu, jakie ma o wierze, nie różni się wielce od kalwinizmu. Według jednego i drugiego rozum jest niezdolny do poznania prawd religijnych, których dziedziną jest uczucie i serce. Ta tylko zachodzi różnica, że według kalwinizmu uczucie przyswaja sobie te prawdy z objawienia zewnętrznego, według modernizmu wydobywa je samo z siebie. Oba kierunki podaje autor rzeczowej krytyce w drugiej części swej pracy. Zaiste podziwiać można proboszcza, zajętego duszpasterstwem, że zainteresował się tak specyalnym problemem, a co ważniejsze, że opracował go w sposób odpowiadający wymaganiom naukowej krytyki. Pokazuje się, że nie brak prawdziwych talentów naukowych i wśród kleru parafialnego, byle chciano z nich skorzystać, jak skorzystał proboszcz z Ammerfeldu (w Bawaryi).

W XII rozdziale Apokalipsy św. Jana — tak kończy swe dzieło o modernizmie Gisler, którego słowa (str. 685—6) niech będą także zakończeniem niniejszego sprawozdania — ukazuje się niewiasta obleczona w słońce, która ze swym synem ucieka na puszczę, bo jej smok zagraża. „I rozgniewał się smok na niewiastę i szedł, aby walczył z drugimi z nasienia jej, którzy zachowują przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa“ (Obj. 12, 17). W onej niewieście i jej synie upatrują tłumacze Pisma św. Maryę i Jezusa, w tych zaś, z którymi smok walczy, upatrują wiernych i Kościół Chrystusowy. I rzeczywiście ciągle wszczyna i prowadzi walkę smok z tymi, którzy zachowują przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa. Ciągle powstają mężowie „mówiący przewrotności, aby odwiedli ucznie za sobą“ (Dzieje Apost 20, 30). Ciągle spełniają się inne jeszcze słowa Apostoła Pawła (I Kor. 11, 9), że „muszą być kacerstwa“ a także słowa Chrystusa (Mat. 18, 7) „albowiem muszą przyjść zgorszenia“. Jeżeli wtedy niektórzy schodzą na bezdroża dają się zbałamucić, stają się odszczepieńcami, to dla nas powód do smutku i skargi, ale nie do trwogi. Dni walki. i prześladowania są dla Kościoła dniami żniwa; co wówczas burza zmiata — to plewy, nie pszenica. Chmury niewiary i kacerstwa rozprószy w końcu tchnienie, które. pochodzi z ust Chrystusowych, aby słońce katolickiego poglądu na świat ukazało się w pełniejszem świetle.

Kiedy uklękniemy do modlitwy przy konfesyi św, Piotra w Rzymie i podniesiemy w górę wzrok, zobaczymy na kolumnach taki w złotych głoskach napis:

„Hinc una fides
Mundo refulget, o Petre“ —

Gdzie czuwa Ten, który strzeże grobu i dziedzictwa Piotra, gdzie słowo Jego znajduje posłuch, tam trwa jedność wiary nieprzerwanie i umacnia się w walce. Dawni Rzymianie śnili pełni otuchy, że ile razy ich legiony zaczynają się w bitwie chwiać, Jowisz Stator spieszy ze swej świątyni, aby chwiejących podtrzymać i wzmocnić. Myśmy nie śnili tylko, ale naprawdę widzieli, jak Pius X. wmieszał się w walkę z modernizmem, ze zmiennem prowadzoną szczęściem, jak fale błędu silną ręką odsunął jak chwiejących się i cofających umocnił, beży a Kościół jako acies ordinata — jako obóz dobrze uszykowany, pod sztandarem nieomylnej i niezmiennej prawdy opierał się zwycięsko naporowi ducha czasu. *X. Dr. Macko.*

Datek do funduszu religijnego.

(Ciąg dalszy).

B. W rozchodach:

a) podatki państwowe i autonomiczne czyli tak zwane opłaty i podatki krajowe, powiatowe i gminne opłacane w. r. 1910. od tych przedmiotów, od których zeznaje się dochód celem wymiaru datku do funduszu religijnego.

Przez podatki państwowe należy rozumieć nie tylko podatek gruntowy, domowy, tak czynszowy jak i klasowy i zarobkowy, ale także podatek pensyjny od wyższych poborów służbowych, osobisto dochodowy, rentowy i ekwiwalent należytości. — Co do podatku domowego, wiedzieć należy, iż od budynków, które na mocy poświadczenia zwierzchności gminnej (względnie obszaru dworskiego) potwierdzonego przez starostwo, uznano za używane do celów wyłącznie gospodarczych lub na konieczne pomieszczenie koniecznej służby (jak wyżej ad b) (β), a od których dlatego nie wykazano żadnego odrębnego dochodu, należy jednak wykazać opłacony podatek domowo-klasowy. I to jest jedyny wyjątek od reguły, że wykazuje się w rozchodach tylko podatki od takich przedmiotów, od których zeznaje się dochód. Co do podatku osobisto-dochodowego, ponieważ podatek ten opłaca beneficyat, względnie klasztor od całego dochodu, jaki ma z jakiegokolwiek tytułu, nawet zupełnie prywatnego, wykazuje się ten podatek tylko w tej wysokości, w jakiej go wymierzono od dochodu beneficyum, względnie klasztoru i fundacyi, podlegających datkowi do funduszu religijnego. A więc nie wykazuje się całego opłaconego podatku osobisto-dochodowego, lecz tylko tę część, jaka odpowiada dochodom beneficyata jako beneficyata. — Podatek rentowy czyli opłacany od odsetek pobieranych od papierów wartościowych. Obecnie opłaca się ten podatek tylko od 2 rodzajów papierów wartościowych, a to: 16% od 5% zapisów jednolitego długu państwa i ½% od 4% listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Od innych papierów wartościowych opłacają podatek rentowy odnośne instytucye finansowe. Nie potrzeba dodawać, że gdyby przy wykazaniu dochodu z papierów wartościowych wykazano go po potrąceniu już tego podatku, nie należy drugi raz w tej pozycyi go wykazać. — Ekwiwalent wykazuje się w tej wysokości, w jakiej go wymierzono od tego majątku, z którego dochód zeznaje się do wymiaru datku do funduszu religijnego — a to według wymiaru na dziesięciolecie 1910—1920. Gdyby dopiero po 1. stycznia 1910 skończyło się pełne lat dziesięć, od dnia, w którym jakiś majątek czyto ruchomy czy nieruchomy dostał się w posiadanie beneficyata, względnie klasztoru i dlatego dopiero za czas po pierwszym styczniu 1910 wymierzono ekwiwalent, należy również ten ekwiwalent wykazać jako rozchód, zaznaczając wyraźnie dzień, od którego ma się ekwiwalent ten opłacać.

Wysokość podatków i dodatków należy udokumentować odnośnymi nakazami płatniczymi, względnie poświadczeniami uskutecznionej już zapłaty lub zwykłem poświadczeniem władzy podatkowej albo starostwa.

b) Świadczenia w pieniądzach i wartości pieniężnej czyli tak zwane prestacye, o ile beneficyat, względnie klasztor ma je ponosić na mocy zobowiązania prawnego, stwierdzonego n. p. aktem erekcyjnym, fundacyjnym, umową prawomocną t. j. zatwierdzoną przez Konsystorz i c. k. Namiestnictwo, ostatnią sprawdzoną fasyą, księgą inwentarza lub prawomocnem orzeczeniem kompetentnej władzy państwowej.

Rozporządzenie c. k. Ministerstwa W. i O. i Skarbu z dnia 21. sierpnia 1881. (Dz. u. p. 112) podaje dla przykładu utrzymanie kooperatora; lecz oprócz tego wydatku należą tu wydatki n. p. na kościół swój lub obcy, na cele kościelne, na szpital, szkołę, na lekarza okręgowego, prestacye konkurencyjne, drogowe i t. p.

Płacę kooperatora podaje się w tej wysokości, w jakiej ją przyjmuje ostatnia sprawdzona fasya, lub w braku jej księga inwentarza lub zwykłe prawomocne orzeczenie c. k. Namiestnictwa. Gdyby posada takiego wikaryusza była po roku 1910 obsadzona z przerwami, należy te przerwy uwidocznić i powołać się na odnośne rozporządzenie c. k. Namiestnictwa, którem polecono od tego a tego dnia płacić całą dotacyę lub jej część kooperatorowi.

Prestacye konkurencyjne należy tu rozróżnić dwojakie: na swój kościół, względnie budynki kościelne i beneficyalne lub na cudzy kościół, względnie budynki kościelne i beneficyalne. Co do pierwszych prestacyi konkurencyjnych według §. 4. ustawy konkurencyjnej z dnia 15. sierpnia 1866 (Dz. u. p. 28.) proboszczowie dotowani supra congruam mają opłacać do funduszu konkurencyjnego corocznie od nadwyżki do 200 koron 3%, od nadwyżki do 400 koron 5%, a od nadwyżek wyższych 8%. Wydatek ten należy udokumentować sprawdzoną fasyą lub potwierdzeniem c. k. starostwa. Co do prestacyi konkurencyjnych drugiego rodzaju, do których beneficyum, względnie klasztor jest obowiązany n. p. z tytułu przysługującego mu prawa patronatu lub innego tytułu chociaż prywatno-prawnego, jako wydatek poniesiony na pokrycie potrzeb bieżących, jaką jest n. p. asekuracya, wstawia się kwotę przeciętną z lat 1905—1910, jako wydatek zaś poniesiony na pokrycie potrzeb nadzwyczajnych n. p. budowa, restauracya i t. p. wykazuje się go w tej wysokości, w jakiej był rzeczywiście poniesiony. Gdyby zaś tego rodzaju prestacya była ściśle oznaczona pewną coroczną kwotą, należy wykazać tę kwotę. — Podobnie się postępuje przy wydatkach na kościół, cele kościelne i na inne cele, n. p. na szpital, szkołę i t. p.

W braku sprawdzonej fasyi uzasadnia się wysokość prestacyi potwierdzeniem odnośnego starostwa lub prawomocnem orzeczeniem względnie nakazem płatniczym lub potwierdzeniem uskutecznionej już zapłaty.

c) Wydatki asekuracyjne. Pozycya ta obejmuje tak ubezpieczenie budynków od ognia, o ile według obowiązujących ustaw sam beneficyat, względnie klasztor ponosi ten wydatek, jak też i ubezpieczenie robotników od wypadków i na wypadek choroby lub niezdolności do pracy. Rozumie się tu robotników zatrudnionych przy tych przedsiębiorstwach przemysłowych, które beneficyat (klasztor) prowadzi we własnym zarządzie, a których dochód wykazało się do wymiaru datku do funduszu religijnego. Lecz premie asekuracyjne wtenczas tylko mogą być wykazane, jeżeli beneficyat, względnie klasztor jako taki, a nie jako osoba prywatna, jest ustawowo obowiązany do ubezpieczenia robotników tej kategoryi.

Wysokość kwot rzeczywiście uiszczonych tytułem premii asekuracyjnych należy stwierdzić pokwitowaniem odnośnej instytucyi asekuracyjnej, względnie prawomocnem orzeczeniem władzy kompetentnej, nakładającem obowiązek ubezpieczenia i opłacania premii.

Ministerstwo W. i O. może na specyalną prośbę pozwolić na to, aby na dochodach beneficyum lub klasztoru zabezpieczono renty, które ewentualnie mają być wypłacone przez beneficyum lub klasztor robotnikom zatrudnionym w przedsiębiorstwach przemysłowych w razie wypadku, choroby lub niezdolności do pracy. Wtenczas w tej rubryce należy wstawić także kwotę, jaka jest potrzebna to utworzenia funduszu, z któregoby opłacano te renty. Lecz Ministerstwo udzieli takiego pozwolenia tylko wtenczas, gdy beneficyat (klasztor) zrzeknie się z góry pretensyi do potrącania tych rent z jego (beneficyatu, klasztoru) datku do funduszu religijnego.

Nie można tu wykazywać wydatku na ubezpieczenie ziemiopłodów od gradu, lub inwentarza od ognia lub innych wypadków ani też wydatków na ubezpieczenie innych robotników i sług ani też płacy sług lub oficyalistów ani innych wydatków nieuniknionych przy gospodarstwie jakiemkolwiek. Powód zaś jest ten, że i odnośny dochód wykazuje się tylko katastralny a nie rzeczywisty.

d) W y d a t k i p o n i e s i o n e n a u t r z y m a n i e k o n s y s t o r z a i j e g o k a n c e l a r y i i wydatki przez biskupa (arcybiskupa) z powodu wizytacyi kanonicznej wyłożone i odpowiednio umotywowane. Oznaczenie kwoty zależy w każdym poszczególnym wypadku od Ministerstwa W. i O.

e) Kwoty ryczałtowe dziekańskie czyli wydatki połączone ze sprawowaniem urzędu dziekańskiego w wysokości unormowanej odnośnemi rozporządzeniami ministeryalnemi. Ryczałt ten, określony z uwzględnieniem lokalnych warunków nierówno dla wszystkich dekanatów, wynosi od 80 do 280 koron rocznie[1]).

f) Pensye, dary z łaski i zapomogi, jeżeli wypłacanie ich polega na prawomocnem zobowiązaniu. Jeżeli zobowiązanie to powstało już po wejściu w życie ustawy regulującej stosunki prawne Kościoła z dnia 7. maja 1874. (Dz. u. p. Nr. 51), wydatek ten tylko wtenczas można tu wykazać, jeżeli na przyjęcie tego zobowiązania zezwoliło c. k. Namiestnictwo. (C. d. n.)

X. Dr. Wł. Mysor.

---

[1]) Por. X. Dr. Władysław Mysor. Przepisy ustawy kongrualnej. Tarnów, 1907. str. 105. i nast.

KRONIKA KOŚCIELNA.

„Pro Pontifice et Ecclesia“! Pod tem hasłem zawiązał kardynał Franciszek Wirgiliusz Dubillard, arcybiskup w Chambery „międzynarodową Ligę kapłańską“, której statuty zatwierdził Pius X. d. 31 marca r. b. Od maja b. r. zaczęło to stowarzyszenie wydawać małe pisemko p. n. „Acta Sodalitatis Sacerdotalis internationalis“ (Annecy, Haute Savoie, France), w którem ogłoszono list Ojca św. do X. Dubillarda z błogosławieństwem apostolskiem, odpusty, udzielone stowarzyszeniu, tegoż statut i t. d. Celem jego jest stanowcza i pełna poświęcenia obrona Kościoła i powagi papieskiej przeciw jej nieprzyjaciołom i działalność apostolska w duchu i wedle wskazówek Ojca św. Statut nakłada na członków obowiązki następujące (w streszczeniu):

1. Mają codziennie odmawiać modlitwę liturgiczną za Ojca św. „Deus, omnium fidelium pastor“ etc.

2. Przynajmniej jedną Mszę św. co roku ofiarować za Niego, a jeżeli są proboszczami, mają zbierać wtedy składkę na świętopietrze.

3. Zachęcać wiernych do częstej Komunii i do ofiarowania jednej przynajmniej co tydzień za Ojca św.

4. Co roku wygłaszać kazanie o Ojcu św. albo o nowych Jego dekretach i wezwaniach.

5. Nie czytać bez ważnej przyczyny czasopism, zabarwionych liberalizmem katolickim albo modernizmem i powstrzymywać innych od czytania takich wydawnictw.

6. Pozyskiwać nowych czytelników i abonentów pismom szczerze katolickim.

7. Rozszerzać jak najwięcej dekrety Stolicy Ap, potępiające błędy naszych czasów.

8. Starać się o religijne nauczanie młodzieży.

9. Pouczać przy każdej sposobności o potrzebie przywrócenia Papieżowi władzy świeckiej, od nikogo niezawisłej, jakoteż

10. o działalności i nauczaniu Papieża.

11. Zapoznawać się z filozofią i teologią scholastyczną „ad mentem Angelici Doctoris“.

12. Ofiarować co roku przynajmniej 20 franków na świętopietrze; gdyby zaś który kapłan nie mógł i tej kwoty złożyć, może być przyjęty na członka, jeżeli zobowiąże się ślubem do ofiarowania przynajmniej 5 ciu franków corocznie.

Nie wątpimy, że zbożne to stowarzyszenie rozszerzy się niebawem we wszystkich krajach i odda wielkie usługi sprawie Kościoła. *Redakcya.*

Z Rzymu. Ważna innowacya w sprawie spowiedzi zakonników. Jak czytamy w ostatnim Nrze (z 27 września r. b. str. 431) „Acta Ap. Sedis“, rozszerzył Ojciec św. d. 5. sierpnia r. b. pełnomocnictwo rozgrzeszania zakonników, udzielone w lutym r. b. wszystkim spowiednikom, aprobowanym przez Ordynaryusza Rzymu, na wszystkich na całej ziemi spowiedników, aprobowanych przez Ordynaryuszy miejscowych. Ci więc spowiednicy mogą słuchać spowiedzi wszystkich członków jakiegokolwiek Zakonu (rozumie się męskiego), Zgromadzenia lub Instytutu i nie potrzebują się pytać o licencyę przełożonego (scil. spowiadających się) ani o nią prosić i mogą w sposób ważny i dozwolony udzielać im absolucyi od grzechów, zastrzeżonych — także pod cenzurą — w Zakonie lub Instytucie.

Dotąd musieli członkowie zakonów męskich spowiadać się prawie zawsze u spowiedników swego domu, którym udzielał juryzdykcyi przełożony zakonu, a nawet w podróży byli obowiązani (o ile to było możliwe) spowiadać się u członków swego zakonu, co było połączone nieraz z wielu niedogodnościami. Dekret więc ten stanowi nową i doniosłego znaczenia reformę. *X. P.*

Z Ameryki północnej. Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa. Twórcy tego nowego kolegium postanowili wystawić zakład według wszelkich naukowych i higienicznych wymagań, nadto mając przytem na oku, aby dostęp do niego dla młodzieży, rozproszonej po wszystkich Stanach Ameryki, był jak najdogodniejszy. Na to złożyć się miało tak zewnętrzne położenie zakładu jak wewnętrzne jego urządzenie.

Miasto Erie leży prawie w środku pomiędzy głównemi siedliskami naszej Polonii: Buffalo, Cleveland i Chicago. Tu schodzą się koleje ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych. New York Central wysyła tu kolej „Lake Shore“ łączącą Nowy York, Buffalo, Cleveland i Chicago. Z południa kolej pensylwańska idzie wprost z Filadelfii. Ta też kolej dla lepszej komunikacyi kolegium z miastem Erie wystawiła przystanek kolejowy przed samem kolegium t. zw. „Kanty-station“.

Od miasta Erie, 3 mile angielskie na południowy wschód wznosi się kolegium, w okolicy pięknej, pagórkowatej. Tramwajem w 20 minutach zajedzie się do kolegium ze środka miasta Erie.

Wybrano miejsce, po za miastem leżące, że względu na to, że kolegium ma być zarazem internatem, chodziło więc o to, żeby uczniowie mogli swobodnego zażywać ruchu wśród zdrowego otoczenia Kolegium otaczają ciche, malownicze pola i wzgórza. Wielki obszar ziemi naokoło kolegium, bo około 80 akrów, jest własnością zakładu.

Własność ta składa się z dwóch farm, z których każda obejmuje zabudowania dworskie na pomieszczenie farmerów i służby, nadto oprócz pola podatnego przedewszystkiem pod kukurudzę, stanowią tę własność także winnice, obszerny sad i ogród warzywny.

Gmach kolegium przedstawia się bardzo poważnie i okazale. Nad portalem rozpostarł swe białe skrzydła wielki orzeł biały, a dalej wznosi się w obramowaniu lekkich arkad wysoka statua św. Jana Kantego z kararyjskiego marmuru. Pod nią widnieje napis: Collegium Sti Joannis Cantii. Górna część przechodzi w wieżę ze wspaniałą kopułą i krzyżem. Budowa zakładu jest nader praktyczna i uczniowie nie znajdą tu żadnych kryjówek, inwigilacya nad nimi jest bardzo ułatwiona.

Zakład może swobodnie pomieścić 300 uczniów. Wschodnie skrzydło przeznaczone jest na mieszkanie dla księży i profesorów. Zakład posiada na trzeciem piętrze wspaniałą kaplicę, w której pomieszczenie znaleźć może przeszło 300 osób.

Fundatorem zakładu jest X. Andrzej Ignasiak, proboszcz w Erie. X. X. Misyonarze, którzy objęli zakład z bardzo znacznym długiem na nim ciążącym (200.000 dolarów), wydali niedawno pierwszy zeszyt pisemka p. n. „Głos polskiego kolegium św. Jana Kantego w Erie Pa“, w którym proszą rodaków o dalsze ofiary na utrzymanie kolegium.

Z Włoch. „Gorliwy“ inspektor szkolny. W Wicency we Włoszech odbywał się popis dzieci szkolnych. Przechodząc przez drugą i trzecią klasę, zauważył inspektor szkolny na ścianie wiszący krucyfiks i zażądał natychmiastowego usunięcia go, ponieważ według regulaminu szkolnego jedynie obraz króla wolno w lokalu szkolnym umieszczać. Wśród uroczystego milczenia zastosowano się do życzenia „gorliwego“ pana inspektora,

Po odejściu jego, nauczycielka starała się dzieciom wytłumaczyć, że panu inspektorowi chodziło o ścisłe zastosowanie się do regulaminu szkolnego, nie zaś o ubliżenie uczuciom religijnym dzieci. Dzieci jednak tak długo prosiły nauczycielkę, by krzyż na dawnem miejscu umieszczono, aż prośbie ich uczyniono zadość.

Przesilenie w kościele „episkopalnym“ w Stanach Zjednoczonych. Kościół episkopalny w Ameryce przeżywa obec-

nie doniosłe przesilenie. Dążność do powrotu na łono Kościoła katolickego wzmaga się z każdym dniem coraz więcej. Ruch ten poczyna nawet obejmować klasztory episkopalne. Pastor Cummins z Poughkeepsis wystosował świeżo znamienną odezwę do członków t. zw. „Zakonu św. krzyża“, w której ich gorąco zachęca, by porzucili dotychczasowe swoje wyznanie i poddali się jawnie i otwarcie Kościołowi rzymskiemu, do którego duchem — jak twierdzi ów pastor — już dawno należą.

Prócz tego ruchu przejawia się w kościele episkopalnym dążność, by zmienić dotychczasową nazwę owego kościoła na miano kościoła „amerykańsko - katolickiego“. Czy ta nazwa nowa zdoła powstrzymać kościół episkopalny na pochyłej drodze, na której się znajduje, to rzecz bardzo wątpliwa, owszem prawdopodobniejszem wydaje się zdanie tych, co twierdzą, że zmiana ta nie przyniesie korzyści żadnych ani episkopalnym ani katolikom, że natomiast przyspieszy tylko ostateczny upadek episkopalnego kościoła, jak utrzymuje jeden z jego przywódców. Nie pomogą też nic próby połączenia się ewentualnego ze starokatolikami i schizmatykami. Mają episkopalni dwie drogi do wyboru: albo pozostać nadal sektą w sekcie, t. zn. odłamem kościoła anglikańskiego, najwięcej zbliżającym się do Rzymu i nie wprowadzać szkodliwego tak dla episkopalnych, jak dla prawdziwych katolików, zamętu połowiczną jakąś nazwą „amerykańskich katolików“ — albo poddać się szczerze i otwarcie, bez wszelkich zastrzeżeń, Rzymowi. Oby oryentacya powszechna w tym kierunku nastąpiła jak najrychlej!

W którym kraju jest najwięcej kościołów.? Nie trudno na pytanie to dać odpowiedź, iż w Ameryce naturalnie w stosunku do liczby mieszkańców. Według „Corriere della Sera“ istnieje w Stanach Zjednoczonych oprócz kaplic publicznych i prywatnych, 192.795 kościołów, które pomieszczają razem 60 milionów ludzi. Wartość samych gmachów wynosi około 5 miliardów koron. Skutkiem sekciarstwa, rozpowszechnionego w całej Ameryce, małe nieraz miejscowości mają wprost nieprawdopodobną liczbę kościołów. Stolica Stanu nowojorskiego ma na 100.000 mieszkańców 77 Domów Bożych. Troy w tym samym Stanie na 75.000 ludności ma 73 kościoły. Rutland na 13.000 mieszkańców posiada 14 świątyń, Ferley-Falls zaś na 1.500 ma ich 8, a miejscowość Pittsford licząca 425 mieszkańców, aż 5 kościołów, t. j. na 85 osób jeden Dom Boży. *A.*

Stosunki kościelne w Macedonii i skłonność Bułgarów do unii z Rzymem. (Dokończenie).

Odtąd ostyga nagle ten tak wielkie nadzieje rokujący ruch ku Rzymowi, Bułgarzy zwracają się znowu w stronę Rosyi, która po ostatnich doświadczeniach zmienia swoją politykę dotąd przychylną Grekom i używa całego swojego potężnego wpływu, ażeby zmusić rząd turecki do uznania niepodległego kościoła bułgarskiego i przytrzymać w ten sposób Bułgarów w schyzmie. Rząd turecki byłby to chętnie uczynił w porozumieniu z patryarchatem greckim, lecz gdy się to nie dało w żaden sposób uskutecznić, pojawił się 10 marca 1870 r. firman, w którym sułtan uznawał autonomię kościoła bułgarskiego we wszystkich krajach podległych jego berłu, nadając mu tytuł Egzarchatu bułgarskiego a egzarsze, stojącemu na jego czele, te same przywileje, jakie posiada patryarcha grecki. Granice egzarchatu określa artykuł X. wzmiankowego firmanu. Najważniejszy i najciekawszy jest ustęp końcowy tegoż artykułu, odnoszący się przedewszystkiem do wilajetów adryanopolskiego, soluńskiego, bitolskiego i kosowskiego o mieszanej narodowości grecko-serbsko-bułgarskiej, tj. do właściwej Macedonii i części Tracyi, które były dotąd polem najzaciętszej walki a obecnie zostały z wielką krzywdą Bułgaryi podzielone pomiędzy państwa bałkańskie. Ustęp ten brzmi: „Gdzieindziej, oprócz miejscowości wyżej wymienionych, jeśli wszyscy albo przynajmniej dwie trzecie mieszkańców pragną podlegać egzarsze a ich petycye zostaną legalnie zbadane i stwierdzone, będzie im wolno przyłączyć się do egzarchatu“ [1]). Elastyczność tego ustępu otwarła Bułgarom rozległe pole do agitacyi na korzyść egzarchatu a wyniki były zdumiewające, gdy nagle położył im kres nieszczęśliwy koniec drugiej wojny bałkańskiej.

Patryarcha carogrodzki protestował w obliczu całego kościoła prawosławnego przeciw temu „podwójnemu zgwałceniu św. Kanonów“: egzarcha, metropolita bez granic ściśle określonych (sob. II. kan. 2; sob. IV. kan. 6) i sufragan patryarchy, nie chcący wymienić w ofertoryum imienia swego przełożonego (sob. I. kan. 3; sob. IV. kan. 9), a gdy jego protesty nie odniosły żadnego skutku, i Anthimios, wybrany egzarchą bułgarskim, pojawił się na brzegach Bosforu, patryarcha razem ze św. synodem rzucili klątwę na niego i na cały kościół bułgarski. W obronie Bułgarów stanęła Rosya i jej kościół urzędowy, który tej klątwy nigdy nie uznał i zawsze utrzymywał stosunki z egzarchą i biskupami bułgarskimi.

Odtąd jedna dyecezya po drugiej odrywa się od patryarchatu i przyłącza do egzarchatu i to szczególnie w wilajacie kosowskim prawie zupełnie słowiańskim i w bitolskim, przeważnie słowiańskim z wyjątkiem południowych powiatów. Słowiańscy mieszkańcy tych wilajetów przyznawają się sami do narodowości bułgarskiej, ale i Serbowie uważają ich za swych braci; zresztą wobec braku tureckich statystyk urzędowych i wobec usiłowań trzech walczących o pierwszeństwo narodów, ażeby podwyższyć własną liczbę a zredukować do najmniejszych rozmiarów liczbę swoich przeciwników, trudno wyrobić sobie jakieś pojęcie o sile liczebnej i rozmieszczeniu różnych narodowości, zamieszkujących Macedonię. Mapy greckie przedstawiają prawie całą Macedonię aż na północ Monastyru w kolorach greckich, zostawiając gdzieniegdzie rzadko posiane oazy bułgarskie, serbskie i mułzumańskie, a tosamo czynią mapy bułgarskie i serbskie na własną korzyść. Podług urzędowych statystyk egzarchatu przyznaje się do tegoż 105.011 rodzin bułgarskich a 41.047 do patryarchatu, — Albańczycy zaś, Rumuni, Kucowłosi i Grecy do patryarchatu. Bądź co bądź młody egzarchat bułgarski może się poszczycić świetnymi wynikami: w roku 1890 otrzymali cesarski berat czyli inwestyturę metropolici bułgarscy w Skoplje (Uskub), Veles (Koprülii) i Ochryda a w następnych latach pięciu innych metropolitów w Nevrokop, Monastyr (Bitolia), Strumnica, Dibra i Melnik. Oprócz tego podlega egzarsze jedenaście dyecezyi położonych w królestwie bułgarskiem.

Niepodległość kościelna jest tutaj na Wschodzie pierwszym krokiem do niepodległości narodowej, a więc nie bez podstawy marzyli Bułgarzy o tem, iż wszystkie te dyecezye macedońskie a oprócz tego jeszcze i Soluń, ojczyzna św. Cyryla i Metodego, przyłączą się kiedyś do Wielkiej Bułgaryi, aż tu po drugiej wojnie bałkańskiej przyszło do strasznie gorżkiego otrzeźwienia. Marzyli o Solunie a odebrano im Kawalę, chcieli się osiedlić w Uskub i Monastyrze a wypędzono ich nawet z Isztypu, — pragnęli w kościele św. Zofii włożyć carską koronę na głowę Ferdynanda a utracili Adryanopol — trudno sobie wyobrazić straszniejszej tragedyi, smutniejszego przebudzenia po słodszem marzeniu! A więc poszła na marne mrówcza praca tylu lat, egzarchat bułgarski, osiągnięty kosztem tylu ofiar, walk i intryg, nie ma już racyi bytu nad brzegami Bosforu: prawie wszystkie jego owieczki zostaną obecnie przyłączone do urzędowego kościoła serbskiego lub greckiego, — stolice biskupie, wywalczone pod gromem klątwy patryarchatu i po długich, mozolnych zabiegach, zostaną teraz obsadzone prałatami serbskimi, rozpocznie się systematyczne wynarodowianie. Bułgarzy wiedzą doskonale, iż kościoły schyzmatyckie nie znają to-

---

[1]) Victor Bérard op. cit. str. 186 nn.

lerancyi względem „innorodców“, iż tępią bezwzględnie wszystko, co nie przyznaje się do kościoła rządowego. Kto wie, czy się nie da jeszcze coś uratować z tej niesłychanej katastrofy? Kto wie, czy groźbą unii z Rzymem nie zmusimy, jak w latach 1860—70, potężnej Rosyi do interwencyi na naszą korzyść? W najgorszym zaś razie lepiej przyłączyć się do Kościoła katolickiego, który tak skrupulatnie szanuje każdą narodowość, aniżeli znosić tyranię naszych braci prawosławnych! Taki jest prawdopodobnie tok myśli Bułgarów i taka geneza całego sympatyzowania z Rzymem: nie należy się z naszej strony oddawać zbytniemu optymizmowi po doświadczeniach z ruchem Zankowa, lecz z drugiej strony któż może dociec dróg Opatrzności Boskiej, która często zsyła najstraszniejsze klęski na narody, ażeby je moralnie uzdrowić?

Kostantynopol 16. września 1913.

X. Aleksy Siara.

Budujące nawrócenie żyda.

(Dokończenie).

VI. W chorobie i w godzinie śmierci.

W trzy lata po chrzcie zapadł ciężko na zdrowiu. Lekarz orzekł,że uratuje go jedynie natychmiastowa operacya. Na prośbę dzieci poddał się jej, ale wpierw zażądał kapłana, wyspowiadał się, przyjął Komunię św. i Ostatnie Namaszczenie. Przybyli doktorzy, a on, mając Boga w sercu, postanowił cierpliwie znosić boleści. Z łóżka przeniesiono go na stół operacyjny. Nie usypiano go ze względu na wiek podeszły. Operacya trwała przeszło dwie godziny z układaniem i szyciem wnętrzności. A on wśród boleści, utkwiwszy oczy w krucyfiks, jęczał spokojnie i mówił: „Chrystus więcej cierpiał“.

Wiele dusz błagało Boga, aby go jeszcze zostawił przy życiu na dowód, jak potężne jest działanie łaski i moc Chrystusowa. Z dniem operacyi rozpoczął w kościele OO. Filipinów jego spowiednik nowennę do Serca Jezusowego. Z mszą św., którą kapłan na jego intencyę odprawił, łączył się chory duchem na łożu boleści; codziennie odmawiano głośno przy nim litanię do Boskiego Serca. Już od dawna miewał po kilka razy dziennie silne i długotrwałe napady kaszlu. Obawiano się, że one mogą sprowadzić katastrofę, że nie zabliźnione szwy wskutek gwałtownego kaszlu mogą się pruć, rany się odnawiać i sprowadzić zakażenie krwi.

Od chwili jednak operacyi przez cały ciąg nowenny ani razu nie pojawił się kaszel, choć żadnych środków uspakajających choremu nie podawano, rana goiła się nad podziw szybko, tak, iż dziewiątego dnia powiedział lekarz: „Rana zagojona, bandaż nie potrzebny“. To prędkie wyzdrowienie przypisywało otoczenie chorego potędze modlitwy i dobroci Serca Jezusowego.

I żył dalej na chwałę Chrystusa i zbudowanie bliźnich.

Ale przyszła dłuższa choroba wskutek zwapnienia żył. Przez cały luty 1911 roku cierpiał wiele, ta ostatnia choroba była dlań prawdziwym czyścem na ziemi. Wskutek wynaczynienia, spowodowanego zwapnieniem, nastąpił stopniowo paraliż rąk i nóg. Żywy jego umysł do ostatniej chwili był jasny i wcale nie przyćmiony. Widział niemoc swoją i poznawał dabrze, że niema nadziei wyzdrowienia. W Chrystusie czerpał moc w dolegliwościach swoich; wszystko, co ziemskie, przestało dlań istnieć. W ostatnich tygodniach spędzał noce bezsenne, wśród których modlitwa i czytanie Tomasza a Kempis uspakajały go i pewną ulgę przynosiły. Choć mu żal było osierocać dzieci, choć mu żal było tego pogodnego życia, pięknego jak zachód dnia słonecznego, świadomie jednak i ochoczo złożył wszystko Bogu w ofierze, zdał się całkowicie na wolę Jego.

Każdego tygodnia we wtorek spowiadał się i przyjmował Komunię na cześć św. Antoniego, patrona swego. W ostatni wtorek rzekł przy odejściu jego spowiednik: „Życzę Panu powrotu do zdrowia“. A na to chory odpowiedział: „Niech się tak stanie, jak się Bogu podoba!“ W tej ostatniej chorobie wyraził kilkakrotnie żal, że już przed trzydziestu kilku laty nie przyjął chrztu.

Pytał też niespokojnie swe otoczenie i służbę, czy nie mają doń jakiej urazy, czy im kiedy przykrości nie wyrządził? Kajał się przed Bogiem jak wielki grzesznik i wzbudzał w sobie żal serdeczny za swoje przewinienia.

Ci, co przy nim czuwali w czasie długich, bezsennych nocy, słyszeli, jak szeptał modlitwy, jak często powtarzał słowa: „Bądź wola Twoja“ i „Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej!“ Wyczerpane czuwaniem przy łożu chorego córki, zaprosiły do pomocy zakonnicę.

Jednej nocy obudziły się wskutek żywej wymiany słów między chorym a zakonnicą, która mówiła: „Wiem, że Panu nie wolno klęczeć, lekarz polecił leżeć lub siedzieć, a Pan nie chce się do tego stosować“. Chory prosił, mówiąc: „Na miły Bóg pozwólcie mi choć na kilka minut uklęknąć do modlitwy!“

Na dwa dni przed śmiercią utracił mowę, lecz widać było, że świat go już nie obchodził. A kiedy zbolałe dzieci chciały jeszcze usłyszeć głos kochanego Ojca, mówiły: „Niech będzie pochwalony Jezus Chr.“ — Chory na to odpowiedział dobitnie: „Na wieki wieków. Amen“. W sobotę w przeddzień śmierci jeszcze przemówił: „Tęsknię“ Pytano go, za kim, czy może za córką, która miała lada dzień z Wołynia przyjechać? A na to odrzekł słabym głosem: „Tęsknię za Matką Bożą!“ W niedzielę 5 marca ostatnie jego słowa na ziemi były odpowiedzią na umiłowane pozdrowienie: „Na wieki wieków. Amen“.

W przedpołudniowych godzinach nastąpiła agonia, która trwała do dwunastej w południe; a kiedy dzwony odezwały się na Anioł Pański, wydał ostatnie tchnienie, dusza jego piękna wzniosła się ku Bogu, zostawiwszy jakby niebiański refleks na stygnących rysach. Sędziwy wiek, a jeszcze więcej długa choroba, pokryły licznemi bruzdami i zmarszczkami jego czoło i twarz. Z chwilą śmierci rysy się wygładziły i lekko zaróżowiły. I leżał na łożu śmierci uroczysty, pogodny, z tajemniczym uśmiechem, właściwym sobie za życia, podobnym do tego, kiedy mówił; „Szczęśliwy jestem, bom wygrał wielki los!“ I zdawał się mówić po zgonie ten wielki miłośnik Najświętszego Sakramentu: „Należę do gwardyi królewskiej, dopuszczono mnie przed oblicze wielkiego Pana, jestem sługą Maryi na wieki“.

Zapewne pobożni zmarli przodkowie jego, którzy w życiu szli za głosem sumienia, spełniali przykazania

Boże, w dobrej wierze trzymali się zakonu swego i tak dostąpili chwały niebieskiej, musieli się teraz wielce radować, że ich potomek, wyznawszy śmiało za życia Jezusa Chrystusa, posiadł krainę wybraną, opływającą wszelkiemi dobrami.

Wśród żydów za dni naszych widzimy rozdwojenie: jedni żyją na wzór dawnych Saduceuszów bez wiary, w gonitwie i gorączce za skarbami ziemskimi, bez troski o duszę, o życie pozagrobowe, o którem nie myślą wcale jako ateiści i materyaliści. Inni jeszcze się modlą, chodzą do bóżnicy, wzywają Boga, okazują wiarę, ale ta wiara ich i moralność spaczona przesądami i przepisami talmudu, który wedle wyrażenia ś. p. Antoniego Rokacha jest największem nieszczęściem narodu żydowskiego. Większa część tego ludu, powodowana ślepą nienawiścią do prawdy, staje w pierwszych szeregach między wrogami katolicyzmu, zwalcza go w pismach swoich, zwalcza w związkach masońskich, w stowarzyszeniach socyalistycznych. Tu bowiem są ukrytymi chorążymi i wodzami roznamiętnionych tłumów. Wre walka zaciekła: kłamstwo, obłuda, pieniądz i prasa to najważniejsza broń wrogów Chrystusa i katolicyzmu. Pod chorągwią Bożą stanęły szeregi przyjaciół Chrystusowych: bronią ich prawda i cierpienie, wolne od nienawiści.

Do tych wybranych zda się mówić Prawda odwieczna: Ufajcie, po waszej stronie będzie ostateczne zwycięstwo. Choćbyście chwilowo ponieśli porażkę, nie upadajcie na duchu. I Zbawiciel świata zstąpił do grobu, zabity i odrzucony przez naród żydowski, do którego przyszedł; ale oto trzeciego dnia powstał chwalebnie i pod chorągiew swą podbił potężnych Rzymian, uczonych Greków, z krzyża rozpoczął swe panowanie i podbój świata.

Wszystkie mrzonki i zamysły żydowskie spełzną na niczem: ani syonizm, ani masonerya, ani kadry socyalistyczne, ani cielec złoty z ateizmem i materyalizmem nie wrócą szczęścia żydom. Jedynie P r a w d a, którą jest odrzucony przez nich Chrystus, zdoła ich oswobodzić. Do czasu bielmo zakryło im oczy, tylko jednostki od czasu do czasu z pośród nich oddają pokłon Zbawicielowi świata. Ale przyjdzie chwila przepowiedziana przez Chrystusa, o której nawrócony żyd Szaweł, a później gorliwy Apostoł Paweł, mówi w liście do Rzymian[1]), że resztki tego narodu przejrzą i uwierzą.

Aby ta chwila prędzej nastąpiła, o to niezawodnie modlą się przed tronem Najwyższego duchy znakomitych patryarchów, duchy proroków i świątobliwych neofitów, którzy zeszli z tego świata w łasce i przyjaźni Bożej.

Kończymy tę skromną pracę o ś. p. Antonim Rokachu słowy: „Pomnij, o Jezu, że całą duszą ukochał Ciebie i Matkę Twoją“! *X. Dr. J. Górka.*

Bibliografia.

X. J ó z e f J a n i s z e w s k i **„I ty czyń także.!“** (Łuk. 10, 37) Poznań 1913 Stron 46 w 8-ce

Broszurka ta, wydana nakładem „Związku księży Abstynentów“ zachęca gorąco do zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu, przytaczając zdania różnych znakomitych ludzi, którzy byli lub są również przeciwnikami wszelkich trunków. Życzymy szczerze Szan. Autorowi powodzenia w jego wytrwałej walce przeciw pijaństwu i uważamy broszurę jego za godną polecenia. Wolelibyśmy jednak, żeby był nie wymienił pewnych osobistości, które dla nas nie mogą być ani powagami ani wzorami, jak: Alfons XIII. Ferdynand I. bułgarski, Wiktor Emanuel II., W i l h e l m II. (który zresztą nie należy dotąd do abstynentów i niedawno w ratuszu poznańskim wychylił publicznie puhar „niemieckiego wina“!) Konopnicka, Benedykt Dybowski, Wincenty Lutosławski, Dr. Golińska (str. 23, 24, 33, 40, 41, 43.) Zdania zresztą takie jak to Dybowskiego, że „k a ż d y k i e l i s z e k wina wypity, każdy k u f e l piwa wlany w siebie, o b n i ż a w a r t o ś ć moralną c z ł o w i e k a“ (str. 41), tchną iście fanatyczną przesadą i mogą raczej zaszkodzić niż pomódz propagandzie idei abstynenckiej. *X. P.*

K a z i m i e r z B r u c h n a l s k i, krajowy inspektor szkół. **„Czego uczy Pismo św. o wstrzemięźliwości od trunków.?“** Lwów. 1913. Stron 29 w małej 8-ce.

Równocześnie prawie z powyżej wymienioną, otrzymaliśmy drugą broszurę abstynencką, czerpiącą argumenty przeciw alkoholowi głównie z Pisma św. Że Pismo św. potępia pijaństwo, to rzecz wiadoma powszechnie, ale szan. Autor nie poprzestaje na przytoczeniu tekstów, w których jest mowa o nadmiernem używaniu alkoholu, — on usiłuje nas przekonać, że Pismo św. zaleca wstrzemięźliwość z u p e ł n ą od wszelkich trunków i zapewnia nawet, że Chrystus Pan n i e zamienił w Kanie wody w w i n o, tylko w sok z winogron; — ale jakie z tem dadzą się pogodzić słowa „przełożonego wesela:“ „Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu“ (Jan II, 10)? — Czy tu może być mowa o różnych gatunkach soku? Nie podobna też zgodzić się na zdanie Autora (na str. 19), że we Francyi „ludzi ubywa dlatego, że piją wino“. Zmniejszanie się tam liczby urodzin ma całkiem inne, znane zresztą powszechnie przyczyny. *P.*

A n t o n i D e i m e l S. J.: **Veteris Testamenti Chronologia** Monumentis Babylonico-Assyriis illustrata. Romae. Sumptibus Pontificii Instituti Biblici. 1912, str. 124, duże 8-vo.

Jest to jedna z głośnych już prac, wydanych przez Papieski Instytut Biblijny w Rzymie, napisanych przez uczonych w nim profesorów. X. Deimel jest w tym Instytucie profesorem assyryologii. Podjął się rzeczy, która należy bezsprzecznie do najtrudniejszych w biblistyce, zamierzył mianowicie chronologię biblijną wyjaśnić na podstawie wykopalisk assyryjsko-babilońskich.

Może niezupełnie w zgodzie z samym tytułem rozprawą dzieli się na dwie części, nierówne co do rozmiaru: w pierwszej części (str. 1—75) są opracowane i wyczerpująco zestawione różne dokumenty, które są kluczem do uporządkowania chronologii starożytnego Wschodu w ogólności, w drugiej zaś (str. 79—118) spotykamy uwagi o chronologii Starego Zakonu w związku z danemi z assyryologii.

Część I. podaje przedewszystkiem podwójny K a n o n e p o n y m ó w a s s y r y j s k i c h (jakby greccy archonci lub konsulowie rzymscy, wedle których liczono i nazywano lata) i sławny K a n o n P t o l e m e u s z a, astronoma i matematyka z II. wieku po Chrystusie, który dla łatwiejszego obliczania zaćmień słońca w czasach minionych, na podstawie wiarogodnych źródeł historycznych babilońskich i greckich, ułożył dokładną listę chronologiczną królów assyryjskich i babilońskich, począwszy od r. 747 przed Chrystusem, następnie królów perskich, greckich (Aleksandra W. i Ptolemeuszów egipskich), wreszcie cesarzy rzymskich do Antonina Pobożnego (137—160 po Chrystusie). Trzy te kanony autor dokładniej także objaśnił i zestawił obok nich fragmenty rozmaitych innych list chronologicznych, które owe trzy kanony główne mogą nieco jeszcze uzupełnić lub poprzeć. Na podstawie powyższych kanonów i list chronologicznych ustala autor dokładniej chronologię assyryjsko-babilońską od wieku IX. aż do czasów rzymskich.

W dalszym ciągu zestawia autor na podstawie rozmaitych drukowanych już list i dokumentów assyryjsko-babilońską chronologię z II. tysiąclecia przed Chrystusem, a następnie z tysiąclecia III. Jest rzeczą jasną, że o tak dokładnej chronologii, jak w tysiącleciu I. przed Chr., nie może być mowy przy tysiącleciu II. i III.

---

[1]) 11, 25—26. Także Iz. 59, 20.

przed Chrystusem. Przy końcu części I. autor omawia jeszcze wydane niedawno przez O. Scheila najdawniejsze katalogi babilońskie i zestawia w ten sposób chronologię assyryjsko-babilońską, cofając się wstecz, aż do IV. tysiąclecia przed Chrystusem.

Nie potrzebuję dodawać, że w szafowaniu liczbami autor jest bardzo wstrzemięźliwy, aby bez potrzeby nie odbiegać zbytnio od skromnej liczby wieków, jaką możemy napotkać w Biblii. Autor nie dotyka właściwie kwestyi wieku człowieka na ziemi i nie zajmuje się wcale danemi z paleontologii człowieka. I w dalszej części swej pracy poprzestaje wyłącznie niemal na chronologii biblijnej i babilońskiej.

Następuje część II., właściwy temat rozprawy. Tu właśnie napotyka się na nieprzezwyciężone trudności.

Część tę podzielił autor na 4 rozdziały, względnie na 4 okresy i omawia po kolei każdy z osobna. Zaczyna więc od okresu najstarszego, od stworzenia do potopu, przechodzi następnie okres II. (od potopu do śmierci Józefa, względnie nawet do wyjścia z Egiptu), okres III. od wyjścia z Egiptu do postawienia świątyni Salomonowej i okres IV. (niewoli babilońskiej). Czasów po zburzeniu Jerozolimy autor osobno nie omawia, bo Żydzi od tego czasu nie mieli już chronologii własnej, ale weszli już w chronologię państw, które panowały nad nimi.

Rozumie się samo przez się, że na 40 niespełna stronach nie można było tak obfitego materyału ani omówić wyczerpująco, ani odpowiedzieć dostatecznie na podnoszone trudności. Autor też tylko bardzo krótko zaznacza, że w Biblii w każdym z tych 4 okresów są znaczne niekiedy trudności na punkcie chronologii i wskazuje, jak na nie można odpowiedzieć. Sam nowych w tym względzie hipotez nie stawia żadnych. Obszernie stosunkowo omawia jedynie hipotezy Opperta, wedle którego lata biblijne nie miałyby znaczenia ściśle historycznego, ale tylko jakieś symboliczne, podobnie jak tylko znaczenie symboliczno-kabalistyczne miały cyfry lat podane przez Berozosa przy patryarchach przedpotopowych. Autor nie tai, że wiele trudności istnieje rzeczywiście, choć niektóre łatwo usunąć, że zachodzą różnice nie tyle między tekstem hebrajskim a greckim Septuaginty, ile raczej między poszczególnymi ustępami lub księgami tego samego tekstu lub między Biblią, a zupełnie pewnemi datami assyryologii, nie chce jednak korzystać w celu obrony nieomylności Pisma św. z tak zwanych *citationes implicitae*. Tem pewniej za to, opierając się o tradycyę Kościoła, sięga do przypuszczenia, że nas nie doszły cyfry w stanie pierwotnym, że je Żydzi popsuli, że dzisiejsze cyfry w Biblii nie pochodzą od autorów natchnionych.

Rzecz zrozumiała, że profesor Instytutu Papieskiego chce jak najsilniej stać na stanowisku, odpowiadającem tradycyi Kościoła, że odrzuca hipotezę, przyjętą (choć nie bez pewnego wahania) także przez X. Michalskiego, o podwójnem źródle w biblijnem opowiadaniu o potopie, że licząc się z odnośną decyzyą rzymskiej Komisyi Biblijnej, jest bardzo ostrożnym na punkcie citationes implicitae. Jeśli jednak wyraża obawę: »si theoria de citatione implicita quoad numeros admitteretur, cur non quoad alias res in libris illis narratas«, a ucieka się bez wahania do hipotezy: »numeros vere historicos scriptoris inspirati postea corruptos esse«, — to możnaby tę samą obawę wyrazić pod adresem tej hipotezy i zapytać autora: „si theoria de corruptione quoad numeros admitteretur, cur non quoad alias res in libris illis narratas"?

Pozostają zatem nadal znaczne trudności w Biblii na punkcie chronologii, a jeśli mamy się uciekać do hipotez, to hipoteza o citationes implicitae w obecnym stanie rzeczy wydaje się w wielu razach prostszą i więcej naturalną, niż hipoteza korrupcyi. Autor sam robi z niej użytek prawie bezwiednie, przypuszczając co do genealogii patryarchów, iż pisarze natchnieni powypuszczali niektóre ogniwa lub nie znaleźli ich już w źródłach (»In duabus prioribus periodis generationes intermediae ab inspirato auctore omissae sunt, resp. *non plures inveniebantur in fontibus*" na str. 117).

Rozprawa X. Deimla, choć nie rozwiązała w sposób zadowalający wszystkich trudności chronologicznych w Biblii, świadczy o doskonałem opanowaniu przedmiotu przez autora i o znakomitem zaznajomieniu się z badaniami assyryjsko-babilońskiemi. Kogo zajmują starożytności Wschodu, ten w książce tej znajdzie mnóstwo materyału chronologicznego, ważnego i ciekawego. Praca ta słusznie zyskała już rozgłos i wielkie pochwały pisarzy katolickich i przynosi chlubę Instytutowi. Choć niektóre jej części są dość trudne do zrozumienia, pragnąłbym, żeby znalazła ona i w naszych kołach licznych czytelników. X. *Szydelski.*

Porządek dzienny kursu katechetycznego

w KRAKOWIE

w dniach od 11. do 14. listopada 1913 roku.

W poniedziałek 10. listopada o godz. 7. wieczór Zebranie towarzyskie w starym teatrze (wejście od ulicy Jagiellońskiej).

11. listopada, wtorek zrana: o godz. 8. Msza św. w kościele św. Anny — (którą odprawi Najprzew. Książę-Biskup Sapieha). O godz. 9½. Zagajenie. Wybór prezydyum, następnie referat: „Pogląd krytyczny na dzisiejsze wychowanie". Ks. Antoni Kwolek z Jasła.

Po południu: o godz. 3. „Nauka katechizmu w I. i w II. klasie szkół średnich". Ks Alojzy Nalepa z Bochni. O godz. 4½ „Nauka dogmatyki w szkołach średnich". Ks. dr. Bartłomiej Szulc ze Lwowa.

12. listopada, środa z rana: o godz. 8. Lekcye praktyczne: 1. gimn. św. Anny 2. gimn. IV. 3. II. Szkoła realna. O godz. 9½ „Nauka etyki w szkołach średnich". Ks. dr. Ratuszny ze Lwowa. O godz. 11. „Nauka Historyi Kościoła w szkołach średnich". Ks. Jakób Krysa T. J. z Chyrowa.

Popołudniu: o godz. 3. „Rozbudzanie życia religijnego wśród młodzieży". Ks. Józef Wątorek z Tarnowa. O godz 4½ „Lektura dla młodzieży". Prof. Walczak Franciszek ze Lwowa. O godz. 6. „Zwalczanie alkoholizmu wśród młodzieży szkolnej". Ks. Dr. Jan Ciemniewski ze Lwowa.

13. listopada, z rana: o godz. 8. „Lekcye praktyczne: 1. Szkoła ćwiczeń c. k. Seminaryum żeńskie. Podwale 6. 2. Szkoła wydz. męska przy ul. Smoleńskiej. 3. Szkoła posp. im. św. Barbary ul. Szujskiego 2. O godz. 9½. Plany nauki religii w szkołach ludowych (posp. i wydz.) z uwzględnieniem wzajemnego stosunku biblii i katechizmu przez wszystkie lata nauki. Ks. Marceli Ślepicki, kan. katedr. krak. O godz. 11. „Forma naprowadzająca i egzegetyczna w katechezie". Ks. Z. Bielawski ze Lwowa.

Popołudniu: o godz. 3. „Nauka religii w szkole jednoklasowej". Ks. Józef Koterbski, proboszcz w Kamionce W. O godz. 4½. „Nauka religii w szkole dopełniającej i wieczorowej". Ks. J. Kaliciński z Tarnowa. O godz. 7. wspólna kolacya w Starym Teatrze.

14. listopada, z rana: o godz 8. „Zawodowe wykształcenie katechetów". Ks. Jan Masny z Krakowa. O godz 9½ „Stan nauki religii w Królestwie Polskiem". Ks. Włodzimierz Jasiński z Kalisza.

Popołudniu: o godz. 3. „Skauting". Dr. Herman Mojmir z Krakowa. O godz. 4½. „Rodzina a wychowanie". Prof. Radca A. Mazanowski z Krakowa. Wiec rodziców.

Wszystkie posiedzenia odbywać się będą w sali Tow. Wzaj. Ubezpieczeń ul. Basztowa l. 8. — Po każdym referacie dyskusya. W czasie kursów będzie urządzona wystawa środków naukowych.

Komitet uprasza P. T. Duchowieństwo o jak najliczniejszy udział. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. Zgłoszenia o karty

uczestnictwa (po cenie 6. koron) i co do mieszkań przesyłać należy zawczasu pod adresem: Ks. Dr. Hanuszek, Kraków, ul. Karmelicka 41.

Zachęcamy gorąco wszystkich czcig. Czytelników naszych — także księży parafialnych — do uczestnictwa w tym kursie, który niewątpliwie przyczyni się bardzo do podniesienia nauki religii w naszym kraju! *Redakcya.*

Z prasy peryodycznej.

Miesięcznik katechetyczny Nr. 10 za miesiąc październik b. r. zawiera: Jaźń psychiczna (Ciąg dalszy X. Dr. K. Wais). — Sędziwoj, alchemik polski XVII. w. (C. d. X. Dr. Fr. Gabryl). — Henryk Bergson i jego filozofia (X. A. P.). — Miscellanea z dziedziny szkolnictwa średniego w obecnej dobie. — Konstantyn Wielki (Katecheza hist. dla szkół wydz.). — Egzorta o wierze i skłaniających do niej pobudkach (X. N.). — Egzorta o pokusie (X. A.) — Przygotowanie naukowe Prefektów (Kapelanów) szkół. — Nowe książki. — W sprawie terminologii katechetycznej (X. J. Boczar). — Varia. — Porządek dzienny kursu katechetycznego w Krakowie. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali w dniu 7. i 8. października XX.: Franciszek Bartha, Stefan Jurasz, Stanisław Nowacki, Jan Ogrodnik.

Dyecezya przemyska.

Egzamin konkursowy na prob. zdali XX.: Józef Bienięda, Jan Kolanko, Franciszek Lonc, Roman Penc.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 22. b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o wygłaszaniu kazań i egzort. Po referacie posiedzenie wydziału.

Nadesłane.

Kościół lub też obraz ołtarzowy za darmo

(jedynie za zwrotem własnych kosztów) wymalować jest gotowy katolicki malarz-artysta i propagator kościelnej sztuki w r. 1914 w Galicyi. Zamówienia przyjmuje **„Rozhledy o umeni cirkevnim“, Praga — Winohrady, ul. Krameriusa 10.**

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** — **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**